



Po przejściu władzy przez kanclerza Willy'ego Brandta (Miroslaw Baka w fotelu) rozpoczyna się dramat gabinetowych rozgrywek

PREMIERA dramatu Michaela Frayna w Teatrze Kameralnym w Sopocie

Kanclerz i szpieg

Afery, korupcja na wysokich szczeblach władzy, teczki, szpiegdy, papierowe koalicje. I trzy partie polityczne, które spijają ze sobą w różnych konfiguracjach. Brytyjski dramaturg opowiada o politycznej katastrofie Willy'ego Brandta, ale fabuła brzmi znajomo

MIRELLA WĄSIEWICZ

Demokracja" autorstwa Michaela Frayna, to wciągająca opowieść polityczno-szpiegowska i przenikliwy, gorzki opis mechanizmów sprawowania władzy. Jej bohaterem jest fascynujący polityk, a fabułą precyzyjny, wielowątkowy opis jego upadku.

W Palais Schaumburg, siedzibie kanclerza Republiki Federalnej Niemiec, w 1969 r. urząd przejmuje pierwszy powojenny polityk lewicy – charyzmatyczny Willy Brandt (gra go Miroslaw Baka). Pojawiają się doradcy nowego kanclerza, przyjaciele i współpracownicy w politycznej grze – doświadczeni, pewni siebie Horst Ehmke (Miroslaw Krawczyk), który będzie dowodził licznym biurowym zastępem, cyniczny Hans Dietrich Genscher (Zbigniew Olszewski), przyszły minister spraw wewnętrznych... i sprytny Herbert Wehner (Florian Staniewski), przewodniczący partii socjaldemokratów, początkowo entuzjastyczny, później coraz bardziej negatywnie nastawiony do Brandta. Wkrótce będzie sprawnie budował nowe układy poparcia dla Helmuta Schmidta (Jarosław Tyrański). Gdy na scenę energicznie wkracza grupa polityków – rozpoczyna się dramat gabinetowych rozgrywek.

W spektaklu zobaczymy historię jednego z największych skandali w historii powojennej Europy, który doprowadził do upadku Willy'ego Brandta. Pierwszy lewicowy kanclerz Niemiec Zachodnich podał się do dymisji, kiedy jego osobiste sekretarz i asystent Günter Guillaume (Dariusz Szymaniak) okazał się szpiegiem Stasi.

ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM BABICKIM

MIRELLA WĄSIEWICZ: Przed spotkaniem z Panem wysłuchałam serwisu informacyjnego i zastanawiam się, czy wystawianie dziś „Demokracji” to akt odwagi czy artystyczna wędrownka na skrót?

KRZYSZTOF BABICKI: Dlaczego? Afery, korupcja, teczki, spotkania ze szpiegami i papierowe koalicje w rządzie to rzeczywistość polskiej sceny politycznej. Czerpał Pan z niej inspirację?

– Nasza rzeczywistość jest udziałem szeroko pojętej demokracji. Ale jestem daleki od robienia teatru doraźnego. Opowiadającego o historii z poniedziałku na wtorek. Taki teatr nigdy nie ma możliwości spojrzenia ironicznego. To wszystko jest zbyt żywe, zbyt świeże. Ani spojrzenia komentującego z tego samego powodu. Rozmowa o rzeczywistości przez klasykę, czy jak w przypadku „Demokracji” przez sztukę, która rozgrywa się 30 lat wcześniej w innym państwie, jest znacznie bardziej precyzyjną rozmową. Odległą od tanich emocji. Jeśli emocje są na scenie, to nie wkładamy w nie tego, co przed chwilą wynieśliśmy z dziennika telewizyjnego.

Jak widzi demokrację Frayne?

– Tytuł „Demokracja” użyty przez niego jest bardzo ironiczny. Sztuka opowiada, że podłe, cyniczne mechanizmy niszczą ludzi nie są wyłącznie domeną tyranii, despotyzmu i systemów totalitarnych. Okazuje się, że w centrum bardzo, wydawałoby się, demokratycznego kraju, jakim jest RFN, partia niszczy własnego kanclerza. Może swobodnie działać agent wrogiego państwa. A w ramach tej demokracji, gdzie wszyscy są bardzo otwarci, nagle argumentem przeciwko kanclerzowi jest fakt, że nadużywa czerwonego wina

I towarzystwa kobiet...

– Właśnie. Gwoździem do trumny dla kanclerza jest fakt, że udowodniono mu ileś spotkań z kobietami podczas kampanii wyborczych. I okazuje się, że ta bardzo tolerancyjna, demokratyczna społeczność działa tak, jak w zupełnie innych systemach. Mam nadzieję, że widz nie będzie wychodził z przekonaniem, że ogląda lustro naszej rzeczywistości. Być może zrozumie, że to, z czym mamy dziś do czynienia, jest stare jak świat.

Co Pana w „Demokracji” zaintrygowało?

– Ta sztuka opowiada o tym, jak często nie zdajemy sobie sprawy, że ludzie, którzy są nam bliscy, kierują naszymi działaniami. Nie mamy pojęcia, że realizujemy cele zbieżne z intencją tej drugiej osoby. I jeśli nie zaistnieje przypadek, który nam to wyjaśni, nie będziemy tego świadomi. W dramacie jest



dosyć karkołomna teza, która ma pewne umocowanie w rzeczywistości. Günter Guillaume mówi, że był wiernym cieniem Brandta. I czuje się w pewnym sensie autorem jego polityki pokojowej. W jakimś stopniu popychał Brandta do takich działań. I to nie jest jednostkowy przypadek. Kilka lat temu mieliście taką historię w „Gazecie Wyborczej” z Lesławem Maleszką. On swoją pracą również przyczynił się do pozytywnego wizerunku „Gazety”. Obok warstwy szpiegowsko-sensacyjnej „Demokracja” ukazuje kulisy i mechanizmy wydarzeń historycznych. Bliższych mi, bo kiedy Brandt kłękał pod pomnikiem Bohaterów Getta, zawierał układy z Polską i Rosją, uznawał NRD, miałem kilkanaście lat. To był początek mojego zainteresowania polityką. „Demokracja” funkcjonuje na dwóch poziomach; odsłania kulisy (to jest ta warstwa anegdotyczna) i mechanizmy (to jest głębsza warstwa, nad którą warto się zastanowić).

Chciałby Pan, żeby przedstawienie zobaczyli politycy?

– Chciałbym, żeby zobaczyli go widzowie, którzy będą mieli z tego jakąś radość. I mogli skonfrontować swoją wiedzę o polskiej demokracji po 15 latach z wiedzą Frayna o demokracji w ogóle.

A politycy? Dla dobra ogólnego polityk na widowni teatralnej jest wartościowy. Teatr trochę cywilizuje polityków. **Demokracja to typowo męski spektakl...**

– Rzeczywiście, kobiety nie występują. Jest za to głos kobiety, poprosiłam panią Anię Kociarz, żeby nagrała przewodniczącą Bundestagu, która prowadzi obrady. W tym przedstawieniu wiele się mówi o kobietach. Liczymy, że w wyobraźni widzów narodzi się te wszystkie panie, które spisywał ochroniarz, a które były bliskimi znajomymi Brandta.

Rozmawiała MIRELLA WĄSIEWICZ

Teatr Kameralny w Sopocie (ul. Boh. Monte Cassino, tel. 551 39 36, sob. g. 19.15 – premiera, bilety 100 zł; niedz. g. 19.15, bilety 30 i 40 zł; wt.-czw. g. 19.15, bilety 25. Michael Frayne „Demokracja”, reżyseria Krzysztof Babicki, scenografia Marek Braun, muzyka Marek Kuczyński.